

POZNAŃ, 8 listopada. Prawyborcom miasta Poznania przypominamy raz jeszcze, że jutro, d. 9 b. m. wieczorem, upływa trydzienny termin do zanoszenia reklamacyi w przedmiocie wykazów prawyborczych. Wobec tego dotąd nieuczynił, niechże nieomieszka ciągu dnia jutrzejszego iść na ratusz, gdzie na druczonym piętze wyłożone są do publicznego przeglądu wykazy prawyborców, i niech się przekona, czy jest w nich zamieszczony. Ktoby zamieszczonym nie był, winien upomnieć się natychmiast o to, składając prośbę ustną reklamacyą do protokołu urzędnika magistrackiego, który w tym celu na ratuszu przez owe dni ciągle zasiada.

Poznań, 8 listopada. Z powodu zbliżających się wyborów, gazety pruskie wypełnione są rozmaitemi programami politycznymi, wedle stanowiska swych stronnictw. Obecnie tych skrzyżowanych zabiegów także organ ministerialny, berlińska Stern Zeitung, odzywa się w artykułach wstępnych w sposób znaczący, który mocne rzuca światło na obecne usposobienie w najwyższych sferach rządowych młodego państwa konstytucyjnego. W numerze z 18 października, biorąc pochop z ukazania się pisma: „Die Legislaturperiode des Hauses der Abgeordneten 1859—1861“ (Periód prawodawczy izby poselskiej 1859—1861), zwraca uwagę czytelników na osnowę tej publikacyi, a przywołując myśli jej zasadnicze i wybitniejsze elementy, wyklada stanowisko ministerstwa co do sposobu rozwoju konstytucyjnego. Postęp polityczny w Prusiech, myśli publikacyi, trafiając do przekonania organu ministerialnego, ma się wykonywać li pod kierunkiem monarchii; ministeryum obecne w przytłuczonych okolicznościach niekiedy wstąpić może, jeśli kraj się wstrzyma od kroku. Doktryna konstytucyjna w Prusiech wedle tego zastrzeżenia różni się od innych, które historia wyrola, że nie przypuszcza równowagi czynników jak np. w Anglii, ale koronie wszystkich ważnych spraw kierunek daje „kierunek niekrepowany i stanowczy“. Stronnictwo, które temu trzy lata ustąpiło od steru rządów, wszelkimi używa środkami, aby znowu wodzę pochwylić. Liczy na zbytni pośpiech liberałów na drodze postępu, któryby utworzył drogi reakcyi. Gdyby zwolennicy bezwzględni postępu kiedykolwiek w izbie pruskiej poselskiej zyskali większość, owszem kraj daleko sprowadziliby od celu pożądanego, do którego zmierzają krokiem pospiesznym. „Historya walk konstytucyjnych, zwłaszcza u ludów romańskich, składa dowód niezbity, że żywioły wstrętne porządkowi prawnemu w państwie, skoro jednym zapędem są zwyciężone i powalone, zawdy się podnoszą na nowo; tam bowiem nieustannie następują po sobie z kolei rewolucya i reakcyja. Tylko wtedy można zapobiedz możności ruchów wstecznych i trwały ugruntować postęp, jeżeli się zdobywa krok za krokiem kraj nieprzyjacielski i krok za krokiem obszar zdobyty na nowo utwierdza. W tym jest tajemnica postępu.“ Przytoczywszy te słowa z publikacyi przerzeczonoj, kończy organ ministerialny: „Jeśli stronnictwo popierające, skieruje swe wybory na posłów, o których się górnym się da powiedzieć, że odrzuca projekta do reform, które im rząd przedłoży, ponieważ im niewystarczają, jeśli nie do sprzeciwu się żądaniom ministerstwa znanym z seji ubiegłej a powszechnie wiadomym, wtedy każdy bezstronny przyzna, iż tacy posłowie i stronnictwo które ich wspiera, nie dźwigają rządu. Oni owszem, podobnie jak partya skrajna po stronie przeciwniej, z całych sił swoich podkopują ministerstwo, a wtedy może praktycznie doświadczyć, czy rozwiązanie izb i zmiana ministerstwa są środkami, aby podnieść wpływ pruski w Niemczech i w Europie.“

Aby skazówka ta dla przyjaciół ministerstwa była dość jasną, z powodu wzmianki Gazety Spenerowskiej w numerze środowym Stern Ztg. raz jeszcze ogradza się najwyraźniej przeciwko dwóm skrajnym ostatecznościom, krzyżowej i postępowej, trzymając się przekątni, którą zowie konstytucyjną. Do tej nazwy także i skrajne dziś rcszczą pretensye, każda wedle własnego pojmowania.

N. Pan raczył nadać księciu Lichnowskiemu w Kuchelnie, powiecie raciborskim, order orła czerwonego drugiej klasy z gwiazdą.

Berlin, 7 listopada. Minister spraw wewnętrznych hr. Schwere, wydał nowy okólnik dotyczący się wyborów do wszystkich przesów re jencyjnych, który uważany być ma za program rządowy. Nie powiada on w nim nic nowego. Rząd trzyma się bez zmian i nadal zasad konserwatywnych, odpychając zarówno dążenia reakcyjne jak i demokratyczne. Chce on zachować nieuszczerplone prawa koronie służące i równocześnie rozstrzygnąć zaprzysiężone prawa ludu.

— Król przyszedł tak dalece do siebie, że wczoraj już mógł wyjechać. Przed południem słuchał referatów radców tajnych Illaira i Costenobla i generał-adjutanta Mantouffa, następnie udzielił kilka audyencyi i konferował z ministrem stanu Auerswaldem.]

— Pierwszy burmistrz miasta Berlina, Krausnick, kona. Następcą jego zapewne będzie drugi burmistrz Hedemann, lub syndyk miejski Duncker.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 4 listopada. Wiadomy jest wszystkim istotny przebieg wypadków tutejszych z d. 15 i 16 b. m. Ciekawa wszelako może być rzeczą, jak rząd który twierdzi, że Litwa przed przed połączeniem z Polską do Rosyi należała (!), opowiada te wypadki. Otóż dzisiejszy Dziennik Powszechny, a jednocześnie wszystkie inne warszawskie gazety, podają taki z pod urzędowego pióra wyszły opis onychże:

„Już na kilka dni przed 3 (15) października (rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki), rozdawano na ulicach Warszawy plakaty, między innymi, wzywające mieszkańców do uroczystego obchodzenia dnia tego, a to przez odprawienie we wszystkich kościołach żałobnych nabożeństw, w czasie których miano zamknąć w mieście sklepy i magazyny. Zebrane przez policyą wiadomości potwierdziły, że pod maską religijnych obrzędów, przygotowywa się na ten dzień, nieprzyjazna dla rządu, polityczna manifestacya. Mając na uwadze, że ogólny stan Królestwa Polskiego w każdym razie wymagał ogłoszenia kraju w stanie wojennym, władza postanowiła, uprzedzając oczekiwaną manifestacyą, przyspieszyć przeprowadzenie do skutku stanu wojennego, który ogłoszono w nocy z dnia 1 (13) na 2 (14) października. W obwieszonych publicznie prawidłach dla zachowania się podczas stanu wojennego, zakazano między innymi: śpiewanie gdziekolwiekbyż rewolucyjnych hymnów, obchodzenie świąt nieustanowionych przez kościół i zamykanie z tego tytułu sklepów i magazynów; nadto osobnym ogłoszeniem szczegółowo na dzień 3 (15) października, zastrzeżono stosowanie się do powyższych zakazów, wskazano odpowiedzialność i zagrożono karą w kwocie 100 rs. za każdy w ciągu dnia tego zamknięty sklep lub magazyn. Dnia 2 (14), znaleziono w różnych miejscach miasta podrzucone plakaty, wzywające do uroczystego obchodu rocznicy śmierci Kościuszki, bez względu na ogłoszenie stanu wojennego.

„Zrana d. 3 (15), znaczna liczba ludzi wszelkiej płci, stanu i wyznania, udała się do kościołów, przyczem więcej nad inne przepełnione zostały kościoły Bernardynów i katedralny św. Jana. W kościele św. Jana z powodu codziennych nabożeństw, odprawianych za dusze s. p. arcybiskupa Fijałkowskiego, znajdował się paradny katafalk, który miał dodać więcej uroczystości żałobnej ceremonii na pamiątkę śmierci Kościuszki. W obydwóch kościołach wspomnianych, zebrało się około 4000 ludzi. Sklepy i magazyny na głównych ulicach, z wyjątkiem nie wielu na wpółotwartych, pozostały zamknięte. Na wypadek, gdyby śpiewanie zakazanych hymnów miało miejsce w kościołach, postanowiono, w myśl instrukcyi danej naczelnikom części miasta, otaczać wojskiem kościoły i nie wchodzić w takowe, aresztować następnie wychodzących mężczyzn, swobodnie przepuszczając kobiety i dzieci. Około godziny wpół do jedenastej, otrzymano zawiadomienie ze strony policyi, że w różnych kościołach zaczęły się podburzające śpiewy; niebawem odkomenderowano oddziały wojska, które jednak zupełnie otoczyły zadyfły tylko dwa kościoły, a mianowicie: Bernardynów i św. Jana, ponieważ w innych, lud spotrzegłszy zbliżające się wojsko, śpiewy przerwał i spieszenie się rozszedł, a w kościele św. Krzyża obecni, prawie wszyscy, po skończeniu śpiewów, uszli, przez niewiadome wojsku wyjście. Dla otoczenia kościołów Bernardyńskiego i św. Jana, odkomenderowano 3 rotę piechoty, z wojsk obozujących na Zamkowym placu. Po zajęciu przez wojsko wyznaczonych posterunków, śpiewy w obu kościołach nie ustały; kobiety i dzieci wychodzące wtedy, przepuszczano swobodnie. Po skończeniu śpiewów znajdujący się w obu kościołach, spostrzegłszy, że są otoczeni, postanowili nie wychodzić, a nawet kobiety wraz z dziećmi nie chciały korzystać z pozwolenia swobodnego wyjścia, z którego w ogóle korzystała tylko bardzo nie wielka liczba osób. Napróżno były wszelkie perswazyje, pozostali w kościołach uparli się i drzwi sami z wewnątrz pozamykali. Jednocześnie wzmocniono piesze i konne patrole i rozkazano im szczególnie, nie dozwalać tłumnych zebrań na ulicach. Grupy ludzi, zbierające się w pobliżu otoczonych kościołów, rozpędzano; podobnie postępowano na wszystkich pobliskich ulicach i placach. Tym sposobem, w samym zawiązku, zniszczono możność zebrań się większych zbiegowisk i uprzedzono nieszczęśliwe wypadki, któreby niechybnie wynikały skutkiem konieczności ścisłego wykonania przepisów stanu wojennego i rozpędzania tłumów orężem. Tymczasem noc nastała, a stan rzeczy w obu kościołach się nie zmienił. Stojące przed kościołami wojsko luzowano świeżem.

„Biorąc miarę z okazanego dotąd oporu, niepodobna było spodziewać się, aby znajdujący się w obu kościołach dobrowolnie z nich wyszli; z drugiej strony, przedłużenie dotychczasowego stanu do dnia następnego, było zbyt niebezpiecznym, gdyż z pewnością wiadomym było, że na rano przygotowywa się wielka manifestacya, a mianowicie: procesya duchowieństwa na czele ludu, ku otoczonym kościołom. Nie ulega żadnej wątpliwości, że to doprowadziłoby do rozlewu krwi i dałoby powód do miotania nowych oskarżeń

na władzę. W takim stanie rzeczy nie pozostało nic innego, jak tylko raz jeszcze wyczerpawszy wszelkie środki perswazyi, siłą wyprowadzić nieposłusznyc do kościołów. Zaczęto od kościoła Bernardyńskiego: Po północy wszedł do kościoła, od klasztoru, posłany oficer, który już poprzednio wielokrotnie wchodził tamtędy, dla przekonania znajdujących się w kościele, aby ustąpili; jak przedtém tak i teraz namawiał on obecnych do dobrowolnego wyjścia, przyczem oświadczył, że w razie nieposłuszeństwa, dla aresztowania mężczyzn, wojsko do kościoła wprowadzonym będzie; ale napróżno: jedni odmówili z oporu, inni z obawy o los swój, lub też z bojaźni złego obejścia ze strony żołnierzy; znaleźli się nawet tacy, którzy postanowili się bronić. Wtedy wprowadzono pod dowództwem wzmiankowanego oficera, bez broni i czapek 30 żołnierzy, którzy się przeżegnali przestępując próg kościoła. Tłumnie zebrani, około wschodu wewnątrz świątyni, uzbrojwszy się w stołki, ławki itp. uderzyli na żołnierzy. Żołnierze ustąpili, lecz w tej samej chwili oficer energicznym wystąpieniem powstrzymał ich, a z drugiej strony, wskazał opierającym się w kościele, całą niestosowność ich napadu na bezbronnyc żołnierzy. Początek czynny opór ustał, ale pomimo to, dobrowolnie wychodziło bardzo niewiele i prawie wszystkich za ręce, pojedynczo, wyprowadzono z kościoła. W miarę zebrania większej liczby aresztowanych, łączono ich w partye, około stu ludzi każda, i pod strażą odprowadzano, początkowo do Zamku, a stamtąd dalej, do Aleksandrowskiej cytadeli.

„W kościele katedralnym, podobnie jak w Bernardyńskim, wielokrotnie wzywano obecnych do dobrowolnego wyjścia, a nakoniec wprowadzono do kościoła sześciu ludzi, z liczby aresztowanych u Bernardynów i oswobodzonych pod warunkiem, aby namawiali do posłuszeństwa opierających się w Katedralnym kościele, ale i ten ostatni środek nie skutkował. Wtedy około godziny 3 po północy, wprowadzono do kościoła 20 żołnierzy z karabinami, bez czapek, pod dowództwem oficera. Żołnierzom stanowczo, bez względu na żadne okoliczności, zakazano użycia broni i dozwolono tylko, w ostatecznym razie, grozić kolbami. Początek zaczęto pojedynczo wyprowadzać mężczyzn z kościoła. Już wyprowadzono znaczną liczbę osób, kiedy w kościele pokazał się ksiądz w komży z krzyżem w ręku, który do pozostałych jeszcze w kościele uczynił wezwanie, aby nie wychodzili; ksiądz wzięto za ręce i bez żadnego zresztą gwałtu poprowadzono z kościoła do Zamku, poczem pozostali dotąd w kościele, sami dobrowolnie wyszli i wszyscy w ogóle odprowadzeni zostali do cytadeli.

„Wszystkich aresztowanych w obu kościołach, naliczono w cytadeli 1678. Co się tyczy kobiet i dzieci, to niektóre wychodziły zaraz w nocy, i stósownie do ich życzenia były odprowadzane do domów przez policyantów, innym zaś dozwolono pozostać w kościołach do rana. Do obu kościołów przyzwoenie niebawem miejscowych księży, którzy obejrawszy wnetrza świątyni, poświadczyli, że wojsko nie w nich nie naruszyło i nie zepsuło. Dla wejścia do kościołów żadnego gwałtu nie użyto; wejście do kościoła Bernardynów ze strony klasztoru cały czas było wolne, a główne drzwi kościoła katedralnego zajęto wojskiem w chwili, kiedy znajdujący się wewnątrz dobrowolnie je otworzyli dla wpuszczenia ludzi przynoszących wodę. Odpowiedzialność za chwilową zresztą bójkę w Bernardyńskim kościele, spada na tych, którzy znajdując się w świątyni Pańskiej, sami pierwsi uderzyli na wchodzących bezbronnyc żołnierzy. Skutki tej bójki ograniczyły się wszakże kilkoma lekkimi kontuzjami, i jak z pewnością wiadomo, krew przelaną nie była i przelaną być nie mogła, ponieważ, jak powiedziano, u Bernardynów żołnierze nie byli uzbrojeni, w katedralnym zaś kościele ściśle był wypełniony rozkaz nieużywania broni.“

— Dzisiejszy Dziennik Powszechny kapituluje wreszcie i z kwaśną miną umieszcza taką prostującą wiadomość:

„W Dodatku do nru 23 Dziennika Powszechnego z d. 14/26 października, zamieszczony został projekt do ukazu czynszowania włości. Redakcyja Dziennika Powszechnego upoważniona jest donieść, iż praca ta nie będąc jeszcze ani poddana pod wyższy rozbiór, ani zatwierdzoną w ustanowionym porządku, uważaną być powinna jedynie za wynurzenie myśli osobistych w tym przedmiocie margrabiego Wielopolskiego.“

— Pogłoska o aresztowaniu rabinów: Jastrowa i Kramsztyka okazała się mylną. Wzywano ich tylko do tłumaczenia się.

Dnia 30 z. m. znowu rozpoczęto negocyacye z duchowieństwem o otwarcie kościołów. Jak poprzednio tak i teraz duchowieństwo zażądało jawnego, piśmiennego ogłoszenia, któreby zabezpieczyło kościoły od zniewagi, a lud od gwałtów i więzień.

— Do Czasu piszą stąd pod datą 30 października między innymi: „Codzień aresztują wiele osób i osadzają ich w więzieniu na ratuszu, gdzie najniegodziwiej obchodzą się z niemi i dokuczają głodem. Jednych aresztują za to, że nie mają laterek, innych za to, że latarki niewłaściwie noszą, innych za laski, za wstążki na kapeluszach, za ubranie, za ponury wyraz fizynomii, za przywitanie się kilku osób na ulicy, często jednak wieczorami aresztują żołnierze

za noszenie w kieszeniach sakiewek z pieniędzmi. Niektórych wypuszczają, innych z cytadeli i ratusza sądem doraźnym posyłają do fortec, do rot aresztanckich. Wyroki są bardzo surowe i na lat kilka skazujące za bagatele, za które w zwyczajnym czasie, nie ma nawet kary policyjnej. Chca nas najwidoczniej przerazić, przestraszyć, co się dotąd nie udaje. Na prowincyi zaarrestowali obywatela za to, że na swoim polu nie pozwolił polować oficerowi, co uznano za polityczne przestępstwo. Niedawno matka i córka Karniewskie idąc za trumną ojca na cmentarz, napadnięte zostały i odarte z żalobnych sukien na ulicy. Na szwajcara gmachu rządowego stojącego we drzwiach z urzędową laską, napadli żołnierze, zbili i laskę odebrali. Postępowanie rządu i żoldactwa, jakkolwiek dotkliwie i bolesnie czuć się nam daje, tak jest nierozsądne, że nieraz aż śmiech bierze. Postępowanie to, jest ciąglem kompromitowaniem się rządu i pracą na swoje własną szkodę. Pan Suchozaniec, który twierdzi, że nikt prócz niego nie umie pokonywać anarchii, umiał już i tak ogromną anarchią w rządzie i w wojsku, wzmocnić i rozszerzyć. Chodzi po ulicy z kozakami, grozi, dąsa się, aresztuje, zwiędza fortece, (jatro jedzie do Dębina) sprowadza wojska (idą do Królestwa nowe oddziały) szuka broni pod ziemią, spisków w powietrzu.

W tymże liście czytamy, że Suchozaniec w walce swojej z Wielopolskim o Dziennik Powszechny, nie przestał na wsadzeniu do kory redakcyjnej, urzędowego Dziennika, cenzora Sobieszczańskiego, ale prócz tego posłał do drukarni zakaz drukowania Dziennika bez cenzury dyrektora poczty Massona, a to pod osobistą odpowiedzialnością drukarzy, zecerów i robotników drukarni, którzy musieli wszyscy podpisać ten zakaz.

Warszawa, 5 listopada. Dzisiejsze dzienniki tutejsze donoszą, że generał-adjutant Lüders, przybył do Warszawy z Odessy. Z Lüdersem wrócił tu także Suchozaniec, który był naprzeciw niemu do Dębina wyjeżdżał.

Aresztowania trwają ciągle. Dzisiejszej nocy uwięziono kilku ze starszyny cechowej; powody nie są wiadome.

W liście pisanym od polskiej granicy, dnia 1 listopada, do Frank. Post Ztg, tak charakteryzuje niemiecki korespondent stan obecny Królestwa: „Jednodniowy pobyt w sąsiednim Kaliszu daje dostrzegaczowi zupełny pogląd na opłakane stosunki obecne Królestwa Polskiego; nie można ich nazwać inaczej, jak anarchią i terroryzmem w najcięższym połączeniu. Wszędzie gdzie rosyjscy siepacze są pod ręką, panuje teraz bezwarunkowa uległość pod rosyjskie prawo albo rosyjską wolą; gdzie tylko jednak ich nie ma, tam robi każdy co mu się podoba, a przedewszystkiem to właśnie, co rząd zakazuje. Opór jest najzupełniej powszechny i równie powszechnie niewzruszone niczem przekonanie, że Polska w bliskiej przyszłości musi być przywrócona i przywróconą będzie. Na wielkie walki i ogromny krwi rozlew każdy jest przygotowany; jakoby bez ostatniego niestety się nie obejdzie, gdyż zwykle oderwanie się od Rosji stawiane bywa jako naczelny postulat.“ Korespondent rozwija dalej, że w takim stanie rzeczy do niczego zgoda nie prowadzi eksperymentu rosyjskie na drodze zgody i kolejne zmiany namiestników i kończy w te słowa: „Niestety, dobrobyt kraju tak dalece już teraz jest podkopany a kredyt do tego stopnia zachwiany, że dziesiątka lat będzie potrzeba do sprowadzenia lepszego stanu rzeczy. Gdyby tegoroczne żniwo nie było tak obficie wypadło, byłoby już nastąpiły niezliczone bankructwa właścicieli ziemskich.“

O nominacji L. Dembowskiego dyrektorem wydziału sprawiedliwości, a Habego dyrektorem oświecenia, mówiono tu wprawdzie na miesiąc od chwili wyjazdu Wielopolskiego, ale dzienniki nic w tej mierze urzędowego nieogłosiły. Natomiast dzisiejszy Kuryer Warsz. donosi półurzędownie o dniach i godzinach, w których J.W. radca stanu Leon Dembowski, „pełniący obowiązki dyrektora głównego w komisji rządowej sprawiedliwości,“ przyjmować będzie interesentów.

* Kowno, 3 listopada. Dziś władze urządziły świetną demonstracją rządową i dały nam wyobrażenie o scenach warszawskich.

Komisja śledcza wileńska przystąpiła do sprawy o procesy odbyte dnia 12 sierpnia na pamiątkę unii Litwy z Koroną. Przystąpiła zaś z całą systematyczną i energią, jakiej wymaga ważność tej sprawy, której Najjaśniejszy Pan dotąd strawić nie może. A naprzód wczoraj aresztowano kapitana od inżynierów p. Kulakowskiego. Odwieziono go naprzód na odwach, a stamtąd do Wilna. Oderwano go od żony i od czworga drobnych dzieci; liczni jego przyjaciele polecają los jego i familii opiece Najwyższego, który przecie musi pamiętać o ludziach czystej duszy i czystego charakteru. Jeszcze miasto nie było ochłonięło z bolesnego wrażenia, jakie na niem ten wypadek wywarł, gdy wieczorem zaszła nowa scena, ale już bardziej efektowa.

O godzinie 7 wieczorem zjawiła się policja, kozacy, wojenny naczelnik, generał Siemionow i nowy gubernator Krieger, koło klasztoru ks. Augustyanów. Wszystkie furtki i bamy zostały obsadzone kozactwem, a dygnitarze weszli do wnętrza. Lud zaczął się zbierać na ulicach, cisnąć do bram, ale kozackie nahaje wnet skarciły ciekawych. Z wyjątkiem więc uwaga patrzyli w okna, w których kolejno zjawiało się światło i przesuwały się cienie krzątających się osób. Klasztor był tak silnie obsadzony wojskiem, że nie podobna było docisnąć się doń. Tylko coraz więcej przybywało konnych kozaków, których oddziały wjeżdżały na dziedzińce klasztorne, inni zaś pojedynczo lub po kilku wpadali na tłum i okładali nahajkami. A wewnątrz odbywała się rewizja po księżych celach. Jednakże, już cofając się by uchronić się od stratowania i rąków kozackich, to znowu posuwając się pod klasztor, pilnowaliśmy stanowiska. Ruch był nadzwyczajny; wciąż jeździli wojskowi,

zandarmi i policyjanci, coraz więcej przybywało kozaków, nareszcie ukazały się bagnety i pluton piechoty. Ciągłe występowały policyjanci ze zwykłymi wezwaniami do rozejścia się, co chwila wyprawiali harce kozacy i co chwila wracał lud na oczyszczone miejsce. Poblizsze uliczki i zaułki lśniły także od bagnatów. W bramach rozstawiono żołnierzy, którzy nie wpuszczali i nie wypuszczali nikogo na ulicę. Stan ten trwał przez trzy godziny.

Uspokoilo się trochę, zamknięto bramę: cisza. Wśród ciemnej nocy jesienniej migotały tylko latarnie na murach klasztornych i kupił się lud w bramach, na chodnikach i w oknach mieszkań poblizszych. Piechotę cofnięto z ulicy głównej, kozacy ostrzegali siebie wzajemnie, żeby pistony obejrzeć.

W tym otwiera się brama i wielkim pędem wypada kupa kozactwa. Z wrzaskiem rozbiega się po ulicach, bije lud, który z przerażeniem ucieka, tu i owdzie wywijają się bójkki, jęk bitych i głos śmielszych: „Stójcie, nie uciekajcie przed zgrają!“ Wojenny naczelnik Siemionow, pułkownik Dejbnier i sam gubernator, zjawiają się na ulicy i każą lud rozpedzać. „Razgoniaj, razgoniaj ich!“ wołają piorunującym głosem. „Nahajkami ich, rabiat!“ i kozacy puścili się po ulicach bijąc, kalecząc, chwytając się nawet pik przeciwko bezbronnemu ludowi. Nareszcie wykomendowano piechotę, która kolbami zaczęła walić po ludziach. Takim sposobem oczyszczono miejsce przed klasztorem. Generał Siemionow krzyczał ciągle do żołnierzy, a tak się uniósł zapalem, że aż upadł w błoto. Powstał prędko skarżąc się na słuźczenie. Ledwo żołnierz wytarł go z błota, gdy znowu się wdał w kłótnię z jakąś kobietą, która zbita nahajkami krzyczała i zaczęła nęć wymyślać. „Dopędzić ją, kozacy!“ krzyknął generał i znowu upadł na ziemię.

W tym nowa komenda: „Kozacy, po dwóch, naprzód!“ Dały się słyszeć dzwonki i wyjechały złowieszce kibitki. Na każdej ksiądz, a obok niego zandarm, dokoła kozacy. Kibitek było trzy: w jednej ksiądz Swolkien, w drugiej ks. Stański, w trzeciej ksiądz Monzialis, którzy przewodniczyli procesy w dniu 12 sierpnia. Tentent koni kozackich, które otoczone były wozy dokoła, głużył dźwięk dzwonek i jęki płaczącego ludu. Huragan szybko przesunął po ulicach, wodzowie pozęgnali się grzecznie ukłonami, a lud łkając i przeklinając tyranów w smutku głębokim rozszedł się po domach, z których niejedni jeszcze żalobą się okryje.

Nie mało składamy łez i cierpień na szali losów naszego narodu. Nie traćmy jednak ducha; po każdej klęsce mężczyźni powstajemy, ale teraz właśnie najwięcej potrzeba nam wiary, że Bóg liczy te łzy i cierpienia, że szala jego jest czuła, a sprawiedliwość i litość jej strzegą.

P. S. Nowy gubernator Krieger jest wielce ugrzeczny. Miał oddać wizyte przeorowi, gdy już plan tej sławnej kampanii był zupełnie gotowy. Zdaje mi się, że to będzie kowieński Lambercik.

GALICJA.

α Lwów, 3 listopada. Przykład tego, co się dzieje w Warszawie, ośmiela władze tutejsze do podobnego postępowania. Nie dzieją się wprawdzie dotąd gwałty na takie rozmiary jak w Warszawie i całym Królestwie lub w prowincjach zabranych, ale w stosunku mniej potężnych u nas objawów poczucia narodowego możnaby niemal powiedzieć, że surowiej sobie poczyna. Trudno zresztą ludzić się dziecinie przypuszczeniem, że rząd czy to moskiewski czy też rakuski zasadami słuszności i sprawiedliwości bezwzględnej powodować się będą, ilekroć idzie o ich własny interes. Uważamy też wszystko, co się dzieje, jako konieczne i naturalne wynikiem pierwszego gwałtu, jakiego rozszarpaniem ojczyzny naszej dokonano. Jeżeli przeto podajemy fakta, nie myślimy bynajmniej narzekać, ponieważ każdy z nas powinien być z góry przeświadczonym, że przedź lub później za czynną miłość ojczyzny wypadnie mu zyciem i tēm wszystkiē, co ma po niej najdroższego, przypłacić. Inaczej być nie może, dokąd nasz naród będzie pod obcą przemocą. Mamy jedynie tę nadzieję niepłonną, że żywotność i sprężystość jego mimo ciężkiego losu, jaki mu obecnie przypadł, nie zmniejszy się, ale przeciwnie bardziej się spotęguje.

Wyrok na Zygmunta Kaczkowskiego, redaktora Głosu wydany, mógł wskazać wszystkim, jakich teraz środków rząd myśli używać w celu pogębniania dziennikarstwa. Dawniejsze ostrzeżenia i nawiasowe kary policyjne zdaly mu się niedostatecznymi. Wziął się przeto na inne sposoby. Naciągając elastyczne paragrafy kodeksu karnego może śmiało bardzo wyciąć za zbrodnią stanu, kogo zechce, ponieważ najłatwiej wykryć w każdym wyrażeniu chęć obalenia obecnego porządku rzeczy. Ze władzom administracyjnym przysługują środki represyjne, to nie zmienia rzeczy zdaniem tutejszego sądu karnego. Zabiorą dziennik przed rozesłaniem z drukarni, a mimo tego zbrodnią stanu istnieje w ich przekonaniu, ponieważ wedle nich sam zamiar jest równie karygodny, jak czyn dokonany. Na tēj zasadzie zamyslała teraz wytoczyć śledztwo przeciw redaktorowi Cytelnemu dla młodzieży, Cieszewskiemu, o zbrodnię stanu, z powodu jakichś dwóch artykułów, których policja nie przepuściła, które zatem w piśmie rzeczonym nie były umieszczone. Ze zaś wedle brzmienia paragrafów kodeksu karnego, obwiniony o zbrodnię pociągająca za sobą karę więzienia 5 lat ciężkiego więzienia, na wolnej stopie bronić się nie może, wynika ztąd proste następstwo, że jak niedawno Kaczkowski, tak teraz Cieszewski pójdzie na czas śledztwa do kozy. Później wezmą się do reszty redaktorów kolejno, czēm zamierzają zmusić dziennikarzy, aby niemitych rządowi nie poruszali kwestyi.

Z drugiej znowu strony otrzymał wydział czyli komitet tutejszego Towarzystwa rolniczego surowy od namiestnika nakaz, aby wszystkich członków swoich uwiadomił, że wszelkie zjazdy korespondentów i członków po powiatach są

najsurowiej zakazane, a w razie przeciwnym będą karane wedle przepisów kodeksu karnego. To znaczy innemi słowy, że namiestnictwo będzie karać tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób naradzają się ze sobą w sprawach publicznych, obchodzących każdego w szczególności, że chcą, abyśmy się we wszystkim zdali na opiekę i władzę tutejszych, wiedzących zawsze lepiej niż my sami dla nas zdrowe, dobre i pożyteczne. Zakazu podobnego nie powstydziliby się prawdziwie pp. Gerstenzweig, Cielew, Abramowicz, Suchozaniec i inni ejusdem generis. Lecz nie na tēm koniec. Namiestnictwo nasze, czuwa z niesłychanem wyteżeniem nad pomyślnością i dobrem kraju, raczyło oraz rozporządzić, że odtąd ani korespondentów ani członków Towarzystwa bez uprzedniego uprzedzenia i zezwolenia komisarza rządowego przyjmować nie wolno, groząc zarazem, że gdyby nasze Towarzystwo rolnicze tych rozporządzeń nie dopełniło, będzie rozwiązane. Ze przyszło do takiego rozporządzenia co do przyjmowania członków, winien głównie ksiądz Adam Sapieha, który na tegorocznym posiedzeniu letniem Towarzystwa będąc członkiem komisji balotującej, zapisał wraz z p. Z. Kozłowskim w protokole tēj komisji niedorzeczną propozycją, że Towarzystwo przyjmuje do grona swego także członków, którzy wedle ustaw Towarzystwa nie mogą być przyjmowani, a którą to propozycją w obecności komisji rządowej na pełnym zebraniu Towarzystwa odczytał. Tak to niestety podajemy częstokroć w roznamietnieniu koteryjnym sami rządowi broń na siebie, aby tylko nie byłym dokuczyć osobom. Prywatą upadła ojczyzna nasza a nie wyuczeni ciężkiē doświadczeniem, bawimy się czem i dziś nawet, mimo pozorniej solidarności, w prywatę tu winniejsz: czy rząd nieprzyjazny, a więc przeciwny w tej sprawie, czy my sami??

Mimo przypomnienia w urzędowej Gazecie Lwowskiej paragrafów kodeksu karnego, wzbraniających śpiewania pieśni Bożę coś Polskę, chorału Ujejskiego i śpiewają je co niedziela i święto po sumie w kościele Bernardyńskim. Ile mi wiadomo, nie pociągano dotąd nikogo jeszcze za to do odpowiedzialności, lecz czy tak zawzięcie będzie, wolno najsluszniej powątpiewać, chociaż z drugiej strony trudno pojąć, co istniejącemu rządowi ta lub o pieśni może zaszkodzić, a do tego pieśń, którą właściciele tylko umieją, co ją śpiewają. Przecież pieśń sama o tronów ani państw nie obala. Lecz i to także przekonywa o prawdziwości przysłowia, że na ludziach nieczystego sumienia zawsze czapka gore.

Pogrzeb śp. Smolków w d. 27 października był to świetny pod względem towarzyszącego mu orszaku wieki tysięcznego, że nikt we Lwowie podobnego nie pamięta. Duchowieństwo, cechy z chorągwiemi i ludność wszystkich stanów i zatrudnień, towarzyszyły zwłokom zmarłej z miejsc ostatniego spoczynku. Chorągwi cechowych, państwowych i brackich było przeszło sto, co szczególnie w cmentarzu przy mnogich światłach uroczy sprawiało widok. Przy składaniu zwłok do grobu miał krótką przemowę ciec Bernard wynosząc cnoty zmarłej, a dziękując licznemu zebraniu publiczności za ten współudział i strajonęmu. Wzrostki zmarłej okazany. Moznaby jedynie zarzucić, że który cały mniej więcej pogrzeb urządzali, że byłoby dodało nierównie więcej powagi i godności, gdyby wszelkie korporacje obecne na nim, jedna po drugiej były postępowały. Tak zaś szła zmieszana z sobą ogromna masa ludności zalegając wszystkie ulice. Smolka lubo najboleśniej dotknięty stratą tēj, z którą lat przeszło dwadzieścia przedtem szczęśliwie, a która mu wśród trudów i kłopotów zawodziła publicznego była aniołem pociesycielem, znosi mężnie ciężkie tak ciężki i wraca do prac i mozołów dalszych na obranęj drodze, a co więcej, wyjeżdża za dni kilka do Wiednia na swe stanowisko jako członek rady państwa. Przy kro powiedzieć ale trzeba wyznać, że żałujemy tych wszystkich a szczególnie Smolkę, iż marnują swój czas i siły w obradach wiedeńskich, z których kraj najmniejszego mi nie będzie pożytku. Nie wierzymy bowiem w żadne upewnienia i przyrzeczenia rządowe, widząc co się obecnie dzieje u nas, w Węgrzech i wszędzie indziej. Złudne nadzieje muszą zawiść, o czēm zresztą i dzisiejsza świadczą już rzeczywistość, choć wielu bawi się jeszcze w marzenia.

Wspomniałem wam przy końcu listu poprzedniego, że w dzień zaduszny t. j. 2 bm. zamierzono jako w rocznicę bombardowania Lwowa 1848 r., postawić krzyż na cmentarzu Łyczakowskim. W celu kierowania całym tēm przedsięwzięciem, zawiązał się komitet z 15 podobno członków złożony, który ze zbieranych w czasie nabożeństwa składek dzieło to dokonać zamierzał. Każda demonstracja podobna, czēm jest przecież wystawienie krzyża w rocznicę jakiegokolwiek wypadku publicznego, ma wówczas znaczenie, jeżeli z godnością i za współudziałem wszystkich wiarst będzie przeprowadzoną. Z tego więc względu winni ci którzy ją zamierzają, przeświadczyć się poprzednio, czy najprzód współudział będzie powszechny, a powtórę czy taka demonstracja, wbrew nawet zakazom rządowym, odpowie zamierzonemu celowi, i czy przeciwnie nie sprawia więcej szkody niż pożytku sprawie narodowej, czego nigdy z oka spuszczać nie wolno. U nas zapomniano o tēm wszystkim, a jak się często wydarza, stał się środek głównym celem dla tych, co właściwie obecną tylko żyją chwilą. Te też dopuszczono się wielu niedorzeczności, aby tylko mieć krzyżową demonstrację we Lwowie. Zakupiono najprzód miejsce na cmentarzu pod pozorem wystawienia na niem krzyża dla zmarłej przed kilku laty córki jednego z tutejszych literatów. Gdy mimo tego rząd ujrzawszy ogromny krzyż z całego dębu, który miał być postawionym, przelął się tak wielkiego krzyża, chciał wzbronić jego wkopanie, udano się, jak mówią powszechnie, z prośbą do namiestnika, aby rozręcztemu dziełu nie przeszkadzał. Namiestnik i policja zezwoliły w końcu pod warunkiem, że ludność ani pieśni wzbronięnych nie będzie śpiewać, ani

zadne godła podejrzane na chorągwiach się nie pojawiają. Przysięganie sami, że każda demonstracja po takich układach z rządem jest śmieszna i zakrawa na dziecinną zabawę, bo traci zupełnie charakter właściwy. Tém dziwnie wyglądało wszystko, że ukradkiem niejako wszystko się działo. Procesy uroczyste z zadnego nie było kościoła, ale przyszło do bardzo licznej, bo może dziesięciotysięcznej schadzki na cmentarzu. Jedna tylko procesya młodzieży obojga płci świeżo do bractwa w kościele OO. Bernardynów zapisanej, przybyła z 4 chorągwiami, śpiewając zwykłe przy tej sposobności pieśni pobożne. Z procesyją razem wszedł na cmentarz komisarz policji z kilku policyantami i zajął swe stanowisko w bliskości krzyża, jeszcze nie postawionego. Młodzież zaś zajęła około swych czterech chorągwi tuż koło niego stanowisko. Gdy jednakże rozwinęła wśród dalszego śpiewu chorągwie, a na jednej okazały się godła narodowe tj. Orzeł biały i Pogoń, zażądał komisarz, aby mu natychmiast tę chorągiew oddano. Młodzież ścieśniając się w liczbie może 50 około chorągwi, odmówiła stanowczo. Komisarz posławszy po wojsko, obstawiał przy swoim. Powstała ztąd wrzawa, której ogół publiczności dość się obojętnie przypatrywał. Pan D. przedarł się w tej chwili w środek tej garstki młodzieży i zaklinając ją na wszystko a przytém oświadczył, że wezwany przed dyrektora policji przyrzekł temuż, jako nie będzie chorągwi z żadanymi godłami narodowymi, dokonał tyle, że owe chorągwie w obec komisarza i sześciu policyantów zwinięto. Było to istne pohańbienie godła narodowych, a ci, którzy nie mają odwagi zginąć w razie potrzeby w ich obronie, nie powinni kłaść ich na owych chorągwiach. Słusznie też oburzony jeden z obecnych zawołał głośno: „Jeżeli nie macie odwagi, nie bierzcie się do demonstracji;“ a gdy mimo tego chorągiew zwinięto, dodał jeszcze głośniej: „Przez cmentarza podli tchórze, boście nie godni być na tém miejscu pod godłami narodowymi, których szanować nie umiecie.“ I rzeczywiście, po co wywieszacie te święte godła, jeżeli z hańbą w obliczu urzędnika policji mają być chowane na powrót? Był przecież sposób jakiś honorowy. Należało żądać, aby wprzód straż policyjna i komisarz ustąpiły z cmentarza, a owe godła bęą schowane. Ale w ich obliczu je związać, na ich szyderstwo się narażać, dla tego zaiste smutnego rezultatu, było niegodnie je wywieszać. Młodzież zawstydzona słowami powyższymi, nie odrzekła nic na wyrzut tak ciężki a oraz gorzki. Bo i cóż miała powiedzieć? Wszakże sam fakt zwinięcia chorągwi świadczył o braku odwagi. Po tym epizodzie postawiono nastawie krzyż, a wezwane przez komisarza wojsko, podobno w wielkiej kompanii, zajęło stanowisko wzdłuż ulicy wiodącej do bramy cmentarza. Nastąpiło potem poświęcenie krzyża, procesya z jarzeczem światłem około niego i śpiewanie wykłój a nie wzbudzonej pieśni nabożnej. Po dokonaniu wielkiego dzieła ruszyły owe tysiące zebrane na cmentarzu, powolnym krokiem ulicą Piekarską do miasta. Z początku śpiewano dalej pieśni procesyjne, a dopiero minąwszy połowę ulicy Piekarskiej zanucono Boże coś Polskę, co trwało aż do drzwi kościoła OO. Bernardynów. Wojsko ruszywszy podwójnym krokiem z pod cmentarza, przeszło przez ustępujące mu tłumy na plac koło kościoła Bernardynów i tam zajęło kilka punktów, lecz gdy cała publiczność znacznie już przerzedzona, rozchodzić się zaczęła, wróciło i ono do koszar. Taką była ta nasza demonstracja krzyżowa. Nie wiem o ile nad nią będą się miejscowe dzienniki unosić, lecz mnie się zdaje, że lepiej zaniechać wszelkich demonstracji, niż odsłaniać w obec władzy całą słabość i niedołężność własną. Owe godła narodowe zwinięte w oczach policji, zdjęte gdy się zmierzchać zaczęło schowano, a sam tylko krzyż z wstążkami żałobnymi zamiesziono do kościoła. Szło zapewne o to, aby rzeczonej chorągwi z Orłem i Pogonią z jednej, a z wizerunkiem Matki Boskiej częstochowskiej z drugiej strony, policya nie zabierała, gdy ją do kościoła odniosą. Spełniłem smutny obowiązek sprawozdawcy, a nie moja wina, jeżeli opis wypadku na niekorzyść tutejszych mieszkańców, boć przedewszystkiem należy się hołd prawdzie, a wszelkie mistyfikacje w celu niby podnoszenia ducha, nie odpowiadają celowi.

FRANCYA.

Paryż, 4 listopada. Dotychczas nic jeszcze Monitor nie powiedział na wytlómaczenie owego zajęcia doliny Daples, które tak niezmiernie Szwajcarów rozdrażniło i wszędzie gdzie indziej zrobiło bardzo nieprzyjemne wrażenie, tylko

Pays przemawia dzisiaj z tego powodu w obronie rządu występując. Twierdzi ten dziennik najpierw, że prawo własności w tej sprawie wyłącznie z rządem francuskim przemawia, dalej zaś, że wojsko francuskie jedynie dla tego zajęło owo sprzeczne terytorium, które dotychczas było res nullius, aby przeszkodzić szwajcarskim żandarmom w przyrzymaniu jakiegoś człowieka nazwiskiem Fourniera, skazanego przez sąd z Noyon za pobicie kobiety. Przysięga trzeba, że szczególnie sobie pozór obrał rząd francuski do usprawiedliwienia swego gwałtu i zaciej byłoby pewnie z jego strony postąpić sobie otwarciem, bez żadnego pozorów, jeśli nie chciał zachować przyzwoitości względów dla słabszego, to jest Szwajcary. Pays w naiwności swojej gniewa się jeszcze, że rząd szwajcarski tyle narobił hałasu swemi protestacjami, zwłaszcza, iż Francya z jak największym sobie zawsze względem niego postępowała umiarkowaniem.

— Jenerał Goyon, który jeszcze bawi w Paryżu, nadzwyczaj jest zadowolniony z przyjęcia, którego u cesarza doznał. Cesarz pochwalił jego stósowne i zręczne postępowanie wśród tak trudnych okoliczności i w nagrodę za to dał mu tytuł jenerała naczelnie dowodzącego (général en chef). Okoliczność ta zdaje się zatem potwierdzać co już od dość dawnego czasu mówiono, że cesarz sprawę rzymską uważa na teraz za całkiem załatwioną, to jest za taką, w której się na teraz nie zgoda nie zmieni. Tymczasem kłótnia między tak nazwanymi półurzędowymi dziennikami, sprawą rzymską wywołana, nie ustaje i coraz wyraźniej okazuje się, że istotnych jej przyczyn szukać należy, jak już powiedzieliśmy, w przeciwnych zdaniach najgłówniejszych członków gabinetu. Constitutionnel jest w związku z ministrami, którzy chcą niepodległości włoskiej i zniesienia władzy świeckiej papieskiej, to jest Persignim i Billaultem, podczas gdy Patrie broniąc dotychczasowego postępowania rządu w tej sprawie i chcąc je nadal jeszcze przedłużyć, wyobraża zasady i dążności Thouvenela i innych ministrów, którym wola cesarska obecnie daje przewagę. Nie dziw zatem, iż pogłoski o przesileniu ministeryalnem znów się ponowiły, wszakże powszechnie przypisują mu nie tak polityczne, jak raczej finansowe przyczyny i łączą je z zamiarem wielkiej pożyczki, z którą rząd ma z pewnością przed izby wystąpić. Były minister, bankier Fould, miał przybyć do Compiègne, dokąd go cesarz wezwał na naradę. Wiadomo, że dotychczas zachodził między nim a Persignim wielki wstręt wzajemny, który był głównym powodem dla czego Fould z ministerstwa wystąpił; otóż twierdzą teraz, że na żądanie z góry dwie te ważne osoby pogodzić się mają.

— Niektóre pisma francuskie w różnych kolorach wystawiają podróż marszałka Mac Mahona po krajach pruskich, opisują wszelkiego rodzaju owacje, jakie mu wszędzie robiono i wywodzą ztąd wnioski, że opinia publiczna w Pruszech bardzo się zmieniła i że zaczyna się skłaniać do związku z Francją. Co do tego już wiadomą jest rzecz, jak w rzeczach niemieckich, a szczególnie pruskich, pisma francuskie są przedpotowój ignorancy i naiwności; w całej Europie, nawet w Anglii i Austrii nie ma więcej nienawisści do Francji i Napoleona jak w Pruszech.

— Na żalnym obchodzie za duszę Cavoura, który się odbył z największą uroczystością w Lizbonie i na którym wszyscy ministrowie byli przytomni i większa część ciała dyplomatycznego, posła francuskiego, hr. Comminges Guitaut nie było. Dyplomacya francuska złożona jeszcze z arystokratów z czasu krucyat lub indywidualów chcących się wspiąć na tę wysokość, jest na wskroś legitymistyczną, despotyzm zagranicznym sprzyjającą, niepodległość włoską nienawidzącą i cesarzowi skrycie nieprzychylną.

— Z Madrytu donoszą, że stanęła wreszcie ugoda ostateczna z rządem marokańskim, na mocy której Hiszpanie wyjdą z Tetuanu, odebrawszy poprzednio od cesarza Muley-Abbasa 15 milionów franków, to jest połowę summy traktatem poprzednim zawarowanej. Drugą połowę mają sobie Hiszpanie ściągnąć później z dochodu cła marokańskiego, które przez czas niejaki przez swoich urzędników pobierać mają.

— Sławny obrońca Karsu Ismail pasza, dawniejszy węgierski jenerał Kmety, opuszcza służbę turecką i przenosi się na życie prywatne do Londynu.

— Dywizya floty francuskiej w zachodniej części Oceanu Indyjskiego podzieloną będzie teraz na dwa oddziały; pierwszy obejmować będzie wyspę Réunion, Madagaskar,

Romory i kanał Mozambicki, drugi zaś morze Czarne, zatokę Perską i zatokę Bengalską.

— Mehmet Ruszdi pasza, turecki minister wojny, zwiedza teraz we Francji wszystkie zakłady rządowe, będące w związku z sztuką wojenną. Na rozkaz cesarza nie tylko wszystko stoi dla niego otworem, ale nawet jenerał inżynierji Merlin służy mu wszędzie za przewodnika.

AMERYKA.

Nowy Jork, 26 października. Wojska stanów południowych poraziły armią północną, dowodzoną przez Stona, pod Leesbury. Wojska północne cofnęły się za rzekę Potomak, i straciły jenerała i 600 żołnierzy. Wyprawa związkowa morska odplynęła ku południowi w 80 okrętów, 500 armat i 35,000 załogi.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Z Poznania, 6 listopada. W tych dniach duchowieństwo z miasta Poznania przesłało następującą prośbę do Najprzewielebniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

W skutek niemal ogólnej protestacyi duchowieństwa archidiecezjalnego, wydał rząd na dniu 11 bm. nr. 58-6 D II. do Jks. dziekanów okólnik donoszący inspektorom szkół o cofnięciu rozporządzenia z d. 4 lipca rb., obowiązującego ich do protokolarnego zakomunikowania nauczycielom zakazu uczenia i śpiewania po szkołach pieśni „Boże coś Polskę“ zarazem jednak nadmieniamy, że polecenie wykonania wzmiankowanej czynności odebrali radcy ziemscy. Lubo rząd przyznał przez to, że pierwotne z jego strony wymagania nie są usadnione, sprawiedliwości jednak nam nie wymierzył, skoro, polecając radcom ziemskim czynność odebrali radcy ziemscy. Lubo rząd przyznał przez to, że pierwotne z jego strony wymagania nie są usadnione, sprawiedliwości jednak nam nie wymierzył, skoro, polecając radcom ziemskim czynność odebrali radcy ziemscy. Lubo rząd przyznał przez to, że pierwotne z jego strony wymagania nie są usadnione, sprawiedliwości jednak nam nie wymierzył, skoro, polecając radcom ziemskim czynność odebrali radcy ziemscy.

byś Wysoką swoją powagą arcybiskupską spowodować raczyła rząd królewski do zupełnego cofnięcia zakazu uczenia i śpiewania po szkołach pieśni „Boże coś Polskę.“

Z najgłębszym uszanowaniem zostajemy Najprzewielebniejszego arcybiskupa Poznania, dnia 25 października 1861. najuniżeńsi słudzy (podpis).

Wągrówiec, 4 listopada. Przed tygodniem toczyła się przed tutejszym kolegium sądowym sprawa w publicznem postępowaniu przeciw proboszczowi farnemu ks. B.: „o namawianie do nieposłuszeństwa przeciw rozporządzeniom władzy. Wedle tego postępowania rzecz ma się jak następuje. W czasie oktawy św. Wawrzyńca d. 15 sierpnia t. r., miał ks. B. kazanie w kościele tutejszym poklasztornym. Było to święto Matki Boskiej, mówił więc kaznodzieja i o pieśniach na cześć N. Panny ułożonych, a przytém i o pieśni „Matko Chrystusa.“ Ponieważ zaś w dniach poprzednich p. Alberti, burmistrz tutejszy, rozpedzał, jak wiadomo, śpiewających przy figurze św. Wawrzyńca pieśń one, jako i „Boże coś Polskę.“ ks. B. zwrócił parafianom uwagę na to, iż pieśni rzeczone nie mogą być zakazane, gdyż są kościelne, dodał, aby śpiewać spokojnie pieśni owe i przestrzegając, aby oporu żadnego nie stawiano przy figurze św. Wawrzyńca i znoszono cierpienie dla miłości Pana Boga wszystkie przeszkody, gdyby jakie ze strony czyjś nastąpiły. W ostatnich dniach oktawy św. Wawrzyńca lud przy figurze św. patrona zebrany nie rozszedł się na wezwanie policji. W skutek tego na wniosek król. prokuratora wytoczono śledztwo przeciw dziewięciu przez policją wynotowanym osobom: „o opór stawiony władzy,“ a sąd tutejszy, mimo zeznania świadków, iż wśród blisko tysiąca śpiewających niepodobnie było ułuszczyć trzykrotnie wolanie sługi policyjnego: „w imieniu cesarza wzywam państwo do rozjęcia się z kupy,“ wskazał każdego z oskarżonych na 48 godzin więzienia, opierając się na zasadzie, że nie chodziło o nieusłuchanie, lecz o nieusłuchanie zakazu. W sprawie przeciw ks. B. twierdził król. prokurator, iż owo kazanie spowodowało nieusłuchanie policji przy figurze św. Wawrzyńca, i że ks. B. o kazanie wiedział. Wniósł p. prokurator o ukaranie oskarżonego trzema miesiącami więzienia. Obrona odpowiedziała, że zakaz żaden nie istniał, bo nie publikowano go ani przez wywołanie, ani przez plakaty, ani też przez pisma publiczne, lecz, że zakaz rzeczywisty egzystował dopiero w dniach po kazaniu, i to w chwili, gdy sługa policyjny do rozjęcia się po trzykroć przytomnych wzywał; że ks. B. o żadnym zakazie nie wiedział, lecz tylko o wątpliwości, jaką powziął parafianie, czy pieśni „Boże coś Polskę“ i „Matko Chrystusa“ są kościelne, lub nie. Dodawszy, że policya zresztą nie miała prawa wkraczać samodzielnie i przeszkadzać w śpiewie przy figurze św. Wawrzyńca, lecz winna była wprzód zasięgnąć rady od przełożonej władzy, wniósł o uwolnienie oskarżonego. Kolegium sądowe przyjęło, że zakaz w duchu prawa istniał przed kazaniem, że ks. B. o nim wiedział, i że zakazu takiego, choćby i nieustłuszny był, słuchać wypada, i wskazało oskarżonego na dwadzieścia talarów kary, a w razie niemożności na 3 miesiące więzienia. Podobno obie strony apelowały. Ciekawi jesteśmy jak ks. arcybiskup na tę materję zapatrywać się będzie, o ile ona wchodzi w zakres kościelny.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Ziemia nin ner 44.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Przy dalszém ciągnięciu 4ej klasy 124 król. pruskiej loteryi klasowej padła 1 główna wygrana 10,000 tal. na nr 35,254. 2 wygrane po 5000 tal. na nr 38,126 i 85,483. 1 wygrana na 2000 tal. na nr 84,892.

35	wygranych po 1000 tal. na nra	10,150	11,528
10,649	17,031	18,152	21,698
21,706	32,292	35,109	37,143
38,989	54,271	57,739	60,666
66,552	70,369	70,841	71,377
71,776	72,905	76,653	
80,642	82,858	83,267	84,497
87,415			
44	wygranych po 500 tal. na nra	159	4112
48,412	54,02	68,47	12,486
19,270	20,673	20,656	23,396
23,508	32,963	35,890	38,540
39,319	41,959	42,128	
43,862	44,646	44,783	47,900
50,778	52,375	54,423	
58,900	39,016	61,095	62,659
64,546	65,267	67,149	
68,779	69,558	75,376	79,251
79,842	80,811	82,489	
86,663	83,342	89,114	92,072
92,589	93,088		
74	wygranych po 200 tal. na nra	848	2347
4097	6404	6710	7629
9268	9590	9736	10,795
14,057	15,403	22,200	23,265
23,836	27,219	27,787	
33,389	34,075	34,656	35,876
36,579	37,016	38,675	
38,679	38,720	39,437	42,687
42,968	45,870	49,092	
50,036	53,107	53,283	56,345
56,798	57,350	58,469	
59,215	59,828	61,036	61,086
61,808	63,473	65,752	
66,874	69,212	71,259	71,432
72,863	75,645	75,645	75,873
76,027	77,517	78,399	79,008
79,165	81,686	82,226	
82,733	84,474	84,561	84,964
86,173	89,917	90,516	
92,609	92,991	94,434	94,324
94,487	94,487		

Berlin, dnia 6 listopada 1861.

Przy dalszém ciągnięciu 4tej klasy 124 król. pruskiej loteryi klasowej padły 3 wygrane po 5000 tal. na nra 27,391 28,608 i 90,951. 3 wygrane po 2000 tal. na nra 22,767 65,111 i 89,694.

53	wygrane po 1000 tal. na nra	4368	6132	8531
10,327	11,170	14,521	15,40	15,297
17,283	19,126	21,676	22,223	26,546
26,976	29,890	30,004	30,168	32,362
32,763	35,641	35,75	42,738	41,958
46,654	47,579	49,103	49,660	49,777
51,317	53,506	53,783	54,253	54,291
57,211	58,779	60,726	61,661	66,075
69,226	72,830	73,721	73,958	76,924
77,362	83,864	84,915	85,301	86,667
89,066	89,956	91,140	91,824	92,216
50	wygranych po 500 tal. na nra	2128	3512	3799
5072	5476	6427	9191	94.2
10,025	18,664	19,355	22,071	22,245
30,169	30,740	31,325	35,114	36,835
37,418	40,249	41,98	42,332	50,748
52,08	54,547	56,814	56,918	57,126
58,337	60,447	65,087	65,770	68,114
71,470	71,144	71,201	71,206	71,323
72,821	75,059	77,534	81,213	83,957
84,379	86,068	90,326	90,971	91,959
92,761	92,909			
75	wygranych po 200 tal na nra	1022	1402	2090
4600	8799	10,635	11,197	11,531
11,945	12,401	12,572	12,641	12,821
18,230	12,282	19,7.3	21,831	22,246
23,140	23,899	25,961	26,232	27,868
28,713	29,1.4	29,383	30,086	31,665
31,690	32,063	35,014	35,640	36,802
38,459	39,808	42,702	45,241	46,730
48,883	50,719	50,913	53,616	53,828
55,184	55,458			

Berlin dnia 7 listopada 1861.
Król. Jeneralna Dyrekcyja Loteryi.
Obwieszczenie. [3380]
Kodex karny stanowi:
 § 87.
 Kto do nieposłuszeństwa przeciwko ustawom albo rozporządzeniom lub przeciwko rozkazom zwierzchności publicznie wzywa albo zachęca, albo kto czyny w ustawach jako zbrodnie lub przestępstwa oznaczone przez publiczne usprawiedliwienie chwali, karą pieniężną aż do dwódnset talarów, albo więzieniem od czterech tygodni aż do dwóch lat karaym będzie.
 § 89.
 Kto urzędnika, który celem wykonania ustaw, albo rozkazów i rozporządzeń władz administracyjnych albo wyroków i rozporządzeń sądowych jest powołany, podczas przedsięwzięcia czynności urzędowej zaczepi,

albo mu gwałtem lub groźbą opór stawi, więzieniem od czternastu dni aż do dwóch lat karaym zostanie.
 Taż sama kara nastąpi, jeżeli zaczepienie albo opór przeciwko osobom na pomoc urzędnika przywołanym, albo przeciwko osobom wojska lub obrony gminnej, obronnej albo obywatelskiej w wykonaniu służby uskutecznione zostały.
 § 92.
 Jeżeli kilka na publicznych drogach, ulicach albo placach zgromadzonych osób od urzędników policji, albo od naczelnika siły zbrojnej wezwanych zostanie, aby się oddalić, natenczas każda z nich, która się po trzecim wezwaniu nie oddała, więzieniem aż do trzech miesięcy karana będzie.
 Jeżeli przy zgłębku przeciwko urzędnikom policji albo sile zbrojnej z połączeniem siłami opór czynkowy stawionym albo gwałt popełnionym zostanie, natenczas przeciwko tym, którzy mieli udział w tych czynach, kary rozruchu nastąpią.
 § 100.
 Kto pokój publiczny przez to nadwiera,

